Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"
Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za wurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy. WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"
Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca. Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 h. za pierwszy raz każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz. — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski, Pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, M. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schlerl, R. Moses, Friedl, w Berlinie F. E. Cos, w Budapeszcie. J. Leopold, w Paryżu do Raczkowski 14 Cite de Trevise, John F. Jones & Cie.

Nr. 314. **Kraków, wtorek 16 lipca 1907 r.** **Rok XV.**

Wywłaszczenie Polaków.

Rozbestwiona hakata szykuje się do nowych zbrodni antypolskich. Ponieważ nie pomogły i nie pomagają miljony, wyrzucane na fundusz kolonizacyjny, rząd pruski, dla wyzucia Polaków z ich odwiecznych siedzib, postanowił chwycić się sposobu, który mógł się tylko zrodzić w ojczyźnie Petersów itp. pionierów „kultury niemieckiej. Tym nowym pociskiem w niewyczerpanego arsenału hakatystycznego jest nikczemny projekt przymusowego wywłaszczania Polaków. Po całym szeregu tego rodzaju projektów, jakie ukazały się na szpaltach prasy pruskiej, obecnie hasło wywłaszczania zjawiło się w takich okolicznościach i w takiej formie, że uważać je trzeba wprost za projekt rządu pruskiego. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że artykuł o nowym zamachu hakaty ukazał się na łamach „Schlesische Zeitung", występującej co raz częściej w charakterze półurzędowym. Dalej cała rozprawa o wywłaszczeniu nie ma charakteru artykułu dziennikarskiego, lecz wywiera wrażenie niejako memorjału niezmiernie drobiazgowego. Wygląda to wszystko niemal na treść i ministerjalne uzasadnienie przyszłej ustawy, a nigdy chyba jeszcze przewrotność prusaków nie przemówiła jaskrawiej, niż w tym memorjale o formach i racjach wywłaszczenia polskiego.

Pozornie nie będzie to wprawdzie wywłaszczenie bezwględne, ale warunki, w których ekspropriacja ma być prawnie dozwolona, są tego rodzaju, że w razie przyjęcia ustawy rząd każde wywłaszczenie będzie mógł na podstawach prawnych przeprowadzić. Albowiem według projektu „Schlesische Zeitung" wywłaszczenie ma „tylko" w następujących warunkach znaleść zastosowanie:

1) jeżeli grunt jest potrzebny do zaokrąglenia przestrzeni, zajętej przez Niemców;

2) gdy wciska się klinem w niemieckie posiadłości;

3) gdy nabycie ze strony Polaków nastąpiło w takich warunkach, jak w procesie Biedermana;

4) gdy polskie dobra taki wywierają wpływ na sąsiedni okręg niemiecki, np. miasteczko, że okręg ten narażony jest na polonizację.

A teraz pytamy, czy z tych czterech warunków choć jeden nie da się w każdym przypadku zastosować jako argument prawny wywłaszczenia? Niema się co łudzić. Chodzi tu o wywłaszczenie całej ziemi polskiej.

Ale przypatrzmy się bliżej memorjałowi szląskiej gazety.

Pierwsza jego połowa to niezmiernie sofistyczna i drobiazgowa argumentacja, usiłująca wykazać, że 1) wszelkie mniej stanowcze środki wywłaszczenia, jk np. prawo przedkupna, przyznane kolonizacji, nie prowadzą do celu; 2) że wywłaszczenie Polaków zgodne jest z pojęciem nowoczesnej państwowości i z konstytucją pruską.

Interes państwa, zdaniem autorów projektu, góruje nad wszystkiem. Każdy winien swój interes indywidualny podporządkować interesowi zbiorowemu i dlatego skoro dobro państwa pruskiego wymaga wywłaszczenia Polaków, to ustawa ekspropriacyjna odpowiada tylko tak pojętemu stosunkowi jednostki do państwa. Zresztą niema tu mowy o „ustawie wyjątkowej", która taką grozą przejmuje sfery liberalne. Artykuł 9 konstytucyi bowiem opiewa wprawdzie, że prawo własności jest nienaruszalne, ale dodaje zaraz, że ze względu na dobro publiczne własność prywatna może być odebrana. Jeżeli państwo, budując kolej, szosę, wały forteczne lub coś w tym rodzaju, ma prawo ekspropriacji, to w logicznej konsekwencyi musi mieć też możność wywłaszczenia ze względów tak poważnych dla całości państwowej, jak przeciwdziałanie (!) propagandzie polskiej i umocnienie niemczyzny na kresach.

A dalej szczyt perfidji hakatystycznej. Oto co pisze „Schlesische Zeitung":

„Art. 4 konstytucyi powiada: „Wszyscy poddani pruscy są równi wobec prawa", ale ta równość nie będzie naruszona przez prawo wywłaszczenia w prowincyi poznańskiej i w Prusach zachodnich. Prawo nie zwraca się przeciw prusakom, mówiącym po polsku, nie chce dotknąć podmiotów z powodu ich przekonań, chce pozyskać przedmioty z przedmiotowych, objektywnych przyczyn. Jeżeli to będzie jasno wyrażone w przyszłym prawie o wywłaszczeniu, czego z pewnością można się spodziewać, to cała dyskusja o prawie wyjątkowem stanie się bezprzedmiotową. W tym kierunku powinna ustawa jako swój jedyny cel postawić wzmocnienie żywiołu niemieckiego w prowincyi poznańskiej i w Prusach zachodnich, zgodnie z usiłowaniami kolonizacyjnemi. Jako warunek uprzedzający wywłaszczenia, należałoby stwierdzić, że jakaś część gruntu jest niezbędna, w celu zaokrąglenia obszaru skolonizowanego przez Niemców, lub że wdziera się jak klin w posiadłość niemiecką i przeszkadza jej zespoleniu, albo wreszcie, że posiadłości polskie wywierają taki wpływ na przyległy obszar niemiecki, jak to zwłaszcza może być w miasteczkach, zależnych ekonomicznie od tych posiadłości, że ten ostatni nie może się oprzeć polonizacyi. Ustawę należałoby ograniczyć do Prus zachodnich, prowincyi Poznańskiej i Górn. Śląska mogłaby ona również obowiązywać może tylko przez pięć lat, tak, aby po upływie tego czasu sejm pruski mógł się ponownie zastanowić nad dalszą potrzebą takiej ustawy. Sądy administracyjne miałyby rozstrzygać o istnieniu warunków wywłaszczenia, ostatnią instancyą byłby najwyższy trybunał administracyjny, postępowanie o wynagrodzenie należałoby uregulować w ścisłym związku z wypróbowanemi zasadami pruskiej ustawy o wywłaszczeniu z d. 11 czerwca 1874 roku. Wszystkie te kautele dowiodłyby tym politycznym kołom, które dziś jeszcze nieufnie się odnoszą do podobnych ustaw, że rząd poważnie i szczerze dąży tylko do zwalczania rozrastającej się polonizacyi. Dałoby to również tym kołom pewność, że nadużycie tej ustawy nawet przy zmienionych stosunkach wewnętrznej polityki jest absolutnie wyłączone.

„Zarzuty, że ustawa o wywłaszczeniu zwiększyłaby przepaść pomiędzy Niemcami a Polakami, że wywłaszczeni Polacy osiądą na Śląsku, w Brandenburgji, na Pomorzu, że w miastach pozakładają przedsiębiorstwa przemysłowe i w ten sposób będą polonizowali miasta na wschodzie, zarzuty te nie mogą przezwyciężyć tego, co przemawia za wywłaszczeniem. Tylko po stronie Niemców (!) są jeszcze ludzie, marzący o pojednaniu ludów. Polacy są tak sfanatyzowani, że nie chcą bynajmniej zasypania tej przepaści. Podsycając w swej prasie nienawiść, okazują, że ta przepaść nigdy nie będzie dla nich za szeroka i za głęboka.

„Co się tyczy nabywania znów ziemi przez Polaków na Szląsku, na Pomorzu itd. byłoby złem zapewne, lecz tu wytarczyłby łagodniejszy (!) środek: państwo otrzymałoby prawo zabronić kupna i sprzedaży. O każdej sprzedaży musiałoby donosić prezydentowi prowincyi, ten zaś wystawiałby świadectwo, że nic przeciw tranzakcyi niema. W razie braku tego świadectwa urząd hipoteczny odmawia przeniesienia własności. Ale nie trzeba mówić, że taki środek wystarczyłby dla Prus zachodnich, Śląska Górnego i Poznańskiego. W tych prowincyach, w których część polskiego stanu posiadania przeszkadza rozwojowi niemczyzny, trzeba w imię popędu samozachowawczego przeciwstawić polskiemu zalewowi silną tarczę, a taką może być tylko wywłaszczenie. Niemczyzna ma prawo (!) zastrzedz sobie i swym dzieciom ziemię, którą w stuletniej pracy użyźniła swym potem; krwią, którą z polskiej anarchji i dzikości (!) podniosła na poziom niemieckiego ładu i porządku".

Tak brzmi główny ustęp memorjału, ogłoszonego w „Schlesische Zeitung". Czyż trzeba jeszcze coś dodawać dla oświetlenia tych nikczemnych zakusów Prusactwa? Przewrotność krzyżacka walczy tu o pierwszeństwo z barbarzyństwem i okrucieństwem „kulturtraegerów" w rodzaju kameruńskich katów i morderców! Dlatego też kwestja, czy te najnowsze projekty antypolskie, które mają być przedstawione sejmowi pruskiemu na najbliższej sesyi zimowej, zyskają aprobatę jego większości, ma znaczenie ogólnoświatowe. Uchwalenie tak barbarzyńskiego prawa, a właściwie bezprawia przez sejm pruski byłoby krzyczącym dowodem że „państwo bojaźni bożej" zagraża całemu dorobkowi wiekowej cywilizacyi i kultury, że w wieku 20 stało się barbarzyńską hordą łupieżców, depcącą najelementarniejsze prawa ludzkie.

Korespondencya.

PETERSBURG, 13 lipca.

Zdawało się, że po ogłoszeniu nowej „konstytucyi" rosyjskiej, spełniającej najgorętsze pragnienia „istinno ruskich ludiej" na punkcie ograniczenia praw „obcoplemieńców", a zwłaszcza Polaków, ucichną przynajmniej na pewien czas antypolskie orgje „czarnosecinowej" prasy. Gdzietam! „Prawdziwi" Rosjanie, wciąż jeszcze biją na alarm z powodu „niebezpieczeństwa" polskiego, uważając dotychczasowe ograniczenia za niewystarczające. Zwłaszcza pieni się „Now. Wremia", które w każdym niemal numerze zamieszcza już nie po jednym, ale po dwa, trzy, a nawet cztery artykuły, wzywające do ratowania zagrożonej przez Polaków Rosyi! Dotknięty szałem polakofobskim dziennik ubolewa, że pomimo specjalnej „konstytucyi" dla „Priwislinja" i tak będzie w Dumie za dużo

Polaków, którzy będą znowu jej „zakałą“. Aby więc przeszkodzić tak groźnemu „spiskowi polskiemu“, „Now. Wrem.“ domaga się całkiem serjo, aby rząd wydał jeszcze, póki czas, nowe „uzupełnienia“ czerwcowej „konstytucyi“, które by ostatecznie urwały łeb, polskiej hydrze.“

Z tej niezliczonej liczby artykułów, jakie zamieściły organy „prawdziwych“ Rosjan przeciw Polakom, widać, że pragną, aby wogóle Polaków pozbawiono prawa wyborczego i usunię to z Dumy. Z góry jednak można przewidzieć, że i wtedy, gdyby trzecia Duma okazała się „rewolucyjną“, a nowa „konstytucja“ pozbawi ła Polaków przedstawicielstwa narodowego „publicystom“ z „Now. Wremieni“ i toby nie wystarczyło. Oni zawsze znajdą powód, aby wystąpić przeciwko nim z najniedorzeczniejszymi zarzutami. Bo posłuchajmy, co pisze np. niejakiś tam czarnoseciniec z „Rusk. Znam.“, ale znany i rozgłośny publicysta Miennikow. „Nauczeni gorzkiem doświadczeniem, woła ten filar „Now. Wrem.“ obcoplemieńcy, a przedewszystkiem Polacy nie zrobią nowego powstania, bo powstanie, to wojna, do której potrzeba armji, armat, karabinów, fortec etc... Polacy nie wszczynają buntu na własnem terytoryum, lecz urządzają go w Rosyi, na rachunek narodu rosyjskiego. „Zerwać“ parlament rosyjski, jak zrywano nie gdyś własne sejmy, byłoby to przedsięwzięciem od buntu. Można pokusić się o cel jeszcze wyższy, o zdradzenie Rosyi. Czyżby tego nie dało się uskutecznić? Czemu nie! Wobec bezwarunkowego zaniku patryotyzmu wśród Rosyan, w obec tego, że Polacy owładnęli (!) już całemi instytucyami w Rosyi, całemi kolejami, całemi prowincyami (!) mogą prowadzić grubą grę, mogą wygrać wiele. Na cóż więc czekamy my, Wielkorusi?“....

Co to jest? Chyba majaczenie obłąkańca? Więc kilkanaście tysięcy rozrzuconych po cesarstwie, których ojczyzna oddawna uważa za wynaradawiających się lub wynarodowionych, grozi istnieniu Rosyi?! Ale w tych bredniach anti polskich przejawia się fakt, że „patryjotów“ z obozu „Now. Wrem.“ i pokrewnych im organów nie zadowolni nawet najbezwzględniejszy ucisk narodu polskiego. Dla nich Polacy będą zawsze groźni i nienawistni jużby dlatego, że żyją i oddychają! Patryotyzm różnych Mienników ni czem się nie różni od „patryotyzmu zbrodniczych band „pogromszczyków“. I dlatego zrozumiałe jest to znaczące pytanie, jakie rzuca p. Miennikow: „Na cóż więc czekamy, Wielkorusi? Jedyne zadowalniającą dla „Now. Wrem.“ odpowiedź mogłyby dać tylko „czarna sotnia“, bandy zbrodniarzy i podpalaczy, gdyby urządziły pogrom antipolski! Toby może uspokoiło „publicystów“ „Now. Wrem.“, których „ideały polityczne“ reprezentują rabusie i mordujące szajki chuliganów!

Mówiąc o „Now. Wrem.“ nie mogę się po wstrzymać od jednej przykrej uwagi. Niktby chyba nie przypuścił, że pod artykułami tego nikczemnego organu można znaleść podpis człowieka, który pragnie uchodzić za ... Polaka! A jednak tak jest. „Nowoje Wremia“ „zasila“ stale swemi Listami z Zachodu mieszkający w Paryżu „historyk“ p. Waliszewski. Możnaby mu to darować, gdyż w każdym narodzie mogą się znaleść renegaci i odstępcy, których własne społeczeństwo wyrzuca poza nawias. Ale p. Waliszewski zdobywa się na niezwykłą „odwagę cywilną“, na tych samych szpaltach „Now. - Wrem.“, na których przelewa się tyle nikczemnych oszczerstw i napaści na wszystko co polskie, usiłuje „bronić“ ... Polaków przyczem nie waha się użyć frazesu uderzającego swym cynizmem. „P. Dmowski — pisze — i jego koledzy zasługiwali niejednokrotnie na pochwałę za mądre postępowanie nawet od niniejszego dziennika nie odznaczającego się tkliwością (!) względem moich rodaków (!!!)“

Że dla p. Waliszewskiego ta nikczemna orgja polakożercza „Now. Wrem.“ jest tylko brakiem „tkliwości“ można temu się nie dziwić, boć przecie musi on za to mieć pewną „tkliwość“ dla swych czarnosecinowych redaktorów, ale zupełnie zbytecznie nazywa on Polaków swymi „rodakami“, bo ci z pewnością, pomimo najgorętszych zapewnień p. Waliszewskiego, nie przyjmą tego zaszczytu. Dla Polaków współpracownik najbardziej nam wrogiego organu, jeśli nosi polskie nazwisko, jest tylko renegatem i wyrzutkiem polskiego społeczeństwa!

W chwili, gdy rozbrzmiewa teraz w całej Rosyi zwycięska orgja „prawdziwych“ Rosjan którzy obecnie stali się jawnie stronnictwem rządowem, wyszły na jaw senzacyjne szczegóły z poprzedniej działalności tej podpory konstytucyjnego rządu. Jak stwierdzono faktycznym sprawcą zabójstwa b. członka Dumy Jołłosa i zamachu na Wittego (za pomocą spuszczenia maszyn piekielnych do kominów jego pałacu) był nie kto inny, tylko... Związek narodu rosyjskiego. Prawdziwi Rosjanie użyli jednak w tym celu podstępu. Członek tej czarnosecinowej organizacyi, niejaki Kazancew, odegrał rolę prowokatora, udając „rewolucyonistę“. Mianowicie kilku mniej uświadomionych robotników namówił on do dokonania tych zamachów rzekomo z rozkazu organizacji rewolucyjnej za zdradę partyjną. Ci wykonali polecenie, nie wiedząc nawet na czyje życie godzą. Dopiero później jeden z oszukanych w ten sposób robotników, który zabił Jołłosa, dowiedział się że padł ofiarą podstępu, wobec czego prowokatora Kazancewa zamordował, a cała sprawa wyszła teraz na światło szpalt dziennikarskich.

„Prawdziwie rosyjska konstytucja“ ma istotnie godnych obrońców.

—oooooooOOOooooooo—

Bracia Karamazow.

114) (ciąg dalszy.)

I czemuż dziwisz się widząc mnie tutaj. Nie wiele dobrego zrobiłam ja na ziemi, co naj wyżej podałam cebulę jak ta baba z bajki, ale i za to dozwolono mi biesiadnikiem być na godach tych. A i ty mój cichy słodki chłopcze, u czyniłeś dziś to samo, cebulę podałeś biednej istocie, to już początek, wstąpiłeś na drogę swo ją idź że po niej i dalej, zaczynaj dzieło twoje.

Coś płonęło w sercu Aloszy i wypełniało duszę jego, aż do bolu. Wyciągnął ręce przed siebie krzyknął na głos i zbudził się.

I znowu trumna i cichy poważny głos czytający ewangelję. Nie słuchał już tego czytania Alosza, ale zbliżył się trzema pewnymi krokami do trumny, ocierając się przytem plecami o oj ca Paisego. Mnich podniósł na chwilę wzrok od księgi zatrzymując go na twarzy Aloszy, ale natychmiast spuścił oczy, rozumiejąc że w duszy młodzieńca odbywać się musi w tej chwili ważna jakaś przemiana. Alosza patrzył jakie pół minuty na trumnę i leżące w niej zimne zwłoki starca, który w martwych rękach trzymał święty obrazek, a na głowie miał mniszą czapkę uwieńczoną ośmiokątnym krzyżem.

Przed chwilą jeszcze słyszał głos jego i głos ten brzmiał mu dotąd w uszach, wsłuchiwał się weń jeszcze i czekał nowych dźwięków, nagle je dnak odwrócił się szybko i wyszedł z celi. Nie zatrzymywał się na ganku, ale zeszedł na dół, dusza jego przepełniona zachwytem pożądała swobody i przestrzeni. Nad głową jego rozesła ła się nieskończona dal usianego gwiazdami widnokręgu, na którym zarysował się już od zeni tu do poziomu, na wpół jeszcze widzialny szlak mlecznej drogi. Cicha, świeża i nieskończenie spokojna noc oblekła ziemię, dokoła kwitły w klombach rozkoszne kwiaty jesienne. Cisza niebieska zlewać się zdawała, z sennym spokojem ziemi. Alosza stał długi czas i wsłuchiwał się w to ogólne uciszenie, aż naraz sam nie wiedząc czemu, padł twarzą na ziemię i całować ją począł płacząc i obejmował ją uściskiem, przysięgając że kochać ją będzie na zawsze i po wie ki wieków. Chciało mu się przebaczyć i darować wszystko wszystkim i za wszystkich i modlić się chciał za wszystkich, nie za siebie. Nie! za niego modlić się będą drudzy. Jednocześnie czuł że w duszy jego rodzi się i kształtuje coś pewnego mocnego i niewzruszonego, jak ten strop niebieski co się nad głową jego wznosił. Coś jakby nowa jakaś idea, królować zaczynała w jego umyśle. Padł był na ziemię jako niedoj rzałe chłopię, a powstał z niej jako mąż uzbrojony i zabezpieczony na wszelkie zmiany losu. Uświadomił to sobie i uczuł natychmiast. „Ktoś nawiedził duszę moją w owej godzinie,“ opowiadał później sam, wspominając ową pamiętną dla siebie noc. Trzy dni potem opuścił mury klasztorne zgodnie z wolą swego starca, który polecił mu żyć w świecie.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

KŁOPOTY DYMITRA.

Tymczasem Dymitr Fedorowicz, któremu Gruszeńka przesyłała ostatnie pożegnanie nie domyślał się wcale zmiany zaszłej w jej życiu. Był on wtedy zupełnie pochłonięty własnymi kłopotami, a niechcąc widzieć się ani stykać w tej chwili z żadnym ze swoich braci, zatarł wszelki ślad po sobie zniknął nawet na parę dni z miasta, bez względu na podejrzliwość swą względem Gruszy, której zwykle nie zostawiał ani jednej godziny bez czujnego nad nią nadzoru. Słyszał on wprawdzie podobnie jak inni, o oficerze owym, który był pierwszym uwodzicielem Gruszy, nie wiedział przecież nic o jego powrocie i nie przeczuwał w nim wcale niebezpiecznego współzawodnika. Dręczyła go przedewszystkiem rywalizacya z ojcem, bo wierzył święcie, że Fedor Karamazow, gotów jest ofiarować Gruszy legalne małżeństwo, nie domyślając się, że stary rozpustnik zdobył jej względy za cenę trzech tysięcy rubli! Zauważył w prawdzie w ostatnich czasach, widoczną zmianę w usposobieniu Gruszy, widział w niej niezwykłe wzruszenie, niepewność i jakby wahanie poprzedzające jakąś decyzyę. Był jednak pewien, że się ona tak pomiędzy nim, a ojcem waha i że lada chwilę wypowie stanowcze słowo. Dusza zamierała w nim ze szczęścia, na myśl, że przyjdzie chwila, gdy Grusza powie mu: „bierz mnie, jam twoja na wieki“, a on porwie ją natychmiast i uwiezie na kraj świata. Ożeni się z nią potajemnie i żyć będą z sobą nie znając nikogo i przez nikogo nieznani, a wtedy o wtedy, rozpocznie się nowe życie. Życie dobre, szlachetne cnotliwe, nie marzył o innem. Zdawało mu się jak wielu w jego położeniu, że byle zmienić miejsce, ludzi, otoczenie, wszystko obróci się na lepsze, wszystko odnowi się w nim, odświeży i odrodzi. Tak się stać miało, gdyby Grusza dała mu przychylną odpowiedź. Co będzie jednak jeśli mu powie: „Idź precz, nie chcę żyć z tobą, zostanę żoną Fedora Pawłowicza? Co wtedy? co? O tem Dymitr nie chciał wcale myśleć i nie przygotował planów na taki wypadek. Śledził tylko Gruszę, szpiegował ją w nieustannem podnieceniu, ale nie zamyślał wcale o żadnym gwałtownym czynie, nie przygotował się do zbrodni wolał wierzyć, że los rostrzygnie na jego korzyść i da mu szczęście o którem marzył. Inna jeszcze obawa dręczyła go niepomiernie. Jeżeli Grusza zgodzi się na życie z nim i odda mu miłość swoją, skąd weźmie środki na wywiezienie jej stąd i rozpoczęcie tego nowego cnotliwego życia? Nie miał już najmniejszej nadziei, aby mógł otrzymać coś od ojca, a na inne dochody liczyć nie mógł. Wiedział że Grusza ma własny kapitał, ale wszystko wzdrygało się w nim na myśl, aby mieli oboje korzystać z tych pieniędzy

Już i tak dręczyły go te trzy tysiące, które był winien Katarzynie. „Podły już jestem w oczach jednej, teraz i drugą zacznie mną pogardzać“, myślał z rozpaczą. Czuł, że przedewszystkiem powinien oddać dług Katarzynie Iwanownie i że wpierw niema prawa myśleć o rozpoczęciu nowego życia z Gruszą, ale skąd wziąść te pieniądze? i kto mu je da? Zaczął snuć na ten temat najdziwaczniejsze plany, bo jak wszyscy ludzie bezmyślni i marnotrawni, którzy całe życie tracili tylko grosz, nie miał najmniejszego wyobrażenia o sposobie, w jaki się go zdobywa, a marzył chwilami, że upragnione trzy tysiące zlecą mu same gdzieś jak z nieba.

W końcu powziął oryginalny zamiar, zwrócenia się do opiekuna Gruszy kupca Samsonowa. Znał go zaledwie z widzenia i nigdy z nim nie rozmawiał, ale nie wiadomo skąd wyobrażał sobie, że stary z przyjemnością przyjmie projekt ustalenia losu Gruszeńki, przez zapewnienie jej małżeństwa z człowiekiem należącym do wyższych sfer towarzyskich. Nie przeczuwał, że Samsonow uważał Fedora Pawłowicza za małżonka o wiele odpowiedniejszego dla swojej pupilki.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Z mowy dra Korytowskiego.

IV.

A teraz wys. Izbo proszę o chwilę jeszcze uwagi szan. panów, aby przedstawić jak to stosunki, które dopiero co wyłuszczyłem, ocenia się w teoryi i praktyce gdzieindziej. Szan panom wiadomo jak postępowano w praktyce innych państw, do których powrócę jeszcze następnie. Wprzód jednak radbym sięgnąć do teoryi.

Powszechnie uznany wielki niemiecki nauczyciel prawa państwowego, Paweł Laband, wyraża się o stanowisku urzędników wobec państwa następująco (czyta):

„Ten stosunek nie jest kontraktem prawa obligacyjnego jeno uzasadnia on zwierzchniczy stosunek państwa specyalny obowiązek urzędnika dochowania posłuszeństwa, wierności i służby, z drugiej zaś strony ciężący na państwie obowiązek opieki zapewnienia należnych dochodów służbowych.

Naruszenie obowiązków przez urzędnika nie jest złamaniem kontraktu, jeno przekroczeniem, (służbowem), równem felonii lennika.

Wypełnienie obowiązków urzędowych nie jest dotrzymaniem kontraktu, tylko wypełnieniem przyjętego obowiązku wierności i posłuszeństwa".

Tak sądzi największy ze współczesnych niemieckich nauczycieli prawa państwowego.

Emil Steinbach, którego wszyscy panowie wielbicie, a którego niedawno złożyliśmy do grobu wyraził się w pewnym genialnym wykładzie, wygłoszonym dnia 11 marca 1896 w wiedeńskiem Tow. prawniczem, w ten sam sposób, co Laband. Powołuje się on zresztą wprost na Labanda — aby nie brać całej książki z sobą, od czytałem poprzedni cytat z dzieła Steinbacha „Zarobek i powołanie", pod tym bowiem napisem wydrukowano ów wykład. Owóż przytoczywszy dosłownie uwagi Labanda, Steinbach powiada: „W istocie okazuje prawny stosunek urzędnika wobec państwa ogromne różnice w porównaniu z tymi stosunkami prawnymi które wchodzą w życie przez prywatno prawne umowy, specyalnie w naszym wypadku przez zwykłą umowę o wynagrodzenie".

W innem miejscu wyraża się Laband o stosunku urzędników do państwa następująco: „Urzędnik pozostaje w przeciwieństwie do tych osób, które zobowiązały się wobec fiskusa za pomocą prywatno prawnego układu, te ostatnie są równouprawnione z fiskusem, gdy natomiast urzędnik poddaje się władzy służbowej. Państwo wa umowa służbowa stwarza spotęgowany obowiązek poddańczy."

A jeszcze w innem miejscu czytam (czyta):

„Dyscyplinarne następstwa naruszenia obowiązku służbowego opierają się na zwierzchniczej władzy państwa, mają więc wedle swych podstaw prawnych charakter państwowo prawny, a nie karno-prawny. Prawo karne i prawo dyscyplinarne zupełnie różnią się od siebie w swej istocie. Niema wyczerpującego systemu przekroczeń dyscyplinarnych, gdy kodeks karny może zbrodnie i przekroczenia niemal wyczerpująco wyliczyć; istnieje tylko jedyne, generalne przekroczenie dyscyplinarne".

A dopiero o przenoszeniu urzędników! Może zainteresuje to panów, gdy usłyszycie, co o tem myśli niemiecki nauczyciel prawa państwowego (czyta): „Każdy urzędnik państwowy musi godzić się na przeniesienie do innego miejsca służbowego, jeśli ono nie jest związane z niższą rangą i niższą etatową płacą służbową. Rząd ma prawo zarządzić przeniesienie, gdy tego uzna za potrzebę służbową, o czem sam tylko rząd ma rostrzygać".

Nie myślę tu oczywiście popisywać się erudycyą profesorską, ale wszak nie możecie panowie niezawodnie pragnąć wiedzieć, jak sądzi się o podobnych stosunkach w Niemczech, owóż nie możecie wziąć mi za złe, że powiedziałem, jak zapatrują się na państwowy stosunek służbowy niemieccy uczeni. (Okrzyki. Wesołość). Do zajść we Francyi, które odegrały się w ostatnich dwóch latach, przejdę niebawem.

Radbym jedynie przytoczyć, jak najznakomitszy francuski nauczyciel prawa państwowego, profesor uniwersytetu paryskiego Barthelemy, wyraża się o tych stosunkach. Owóż Barthelemy dochodzi do konkluzyi, że funkcyonaryuszom państwowym należy bezwarunkowo za bronić wykonywania prawa o stowarzyszeniach i tworzenia syndykatów (Słuchajcie!) To powie dział liberalny Francuz! Syndykaty funkcyonaryszy państwowych nie dadzą się wedle niego pogodzić z pojęciem porządku publicznego. Rzeczą jest ustawodawstwa i rządu, ustalić stosunki wynagrodzenia i pracy w służbie publicznej. Do ochrony przeciwko nadużyciom ustawodawstwa jest kartka głosowania. Ale działalność syndykatów, które wywierać chcą presyę na parlament i rząd, jest antikonstytucyjna. Prawo o stowarzyszeniach należy wogóle wszędzie tam wykluczyć, gdzie stosunki służbowe i warunki pracy opierają się nie na swobodnej umowie między pracodawcami i pracującymi, lecz na ustawie lub rozporządzeniu władzy publicznej.

Miałem już sposobność poprzednio nadmienić, jak pojmuje rząd austryacki prawo o stowarzyszeniach. Idziemy nieco dalej, aniżeli liberalny uczony francuski. Oświadczamy otwarcie: Witamy życzliwie organizacye urzędnicze, jeśli obracają się w ramach dozwolonych, jeśli tylko do tego są przeznaczone, by popierać interesy stanu, jeżeli nie wyradzają się w bojowe organizacye przeciwko rządowi. Takie stowarzyszenia mogą liczyć na naszą sympatyę. Ale frond urzędniczych nie możemy ścierpieć i nie ścierpimy. (Huczne oklaski).

Teraz przechodzę do praktyki. Panom wiadomo, jak się te sprawy w praktyce ocenia w Prusach. Znacie panowie przebieg strajku służby tramwajowej w Berlinie. Pruski minister skarbu Rheinbaben oświadczył wtedy na jawnem posiedzeniu parlamentu, że jeśli to, co zarządzono, nie pomoże pociągnięty zostanie do pomocy cały garnizon berliński, byle nie dopuścić do tego, iżby instytucya publiczna, jak tramwaj, musiała ruch zastanowić.

Aby wykazać, jak o podobnych stosunkach sądzą w Niemczech, mógłbym panom przytoczyć różne rozporządzenia gabinetowe z dawnych czasów, które jednakże, jak przekonywam się z księgi urzędn. z r. 1906 dotąd mają moc obowiązującą.

Dowiedzielibyście się panowie wówczas, czego wymagają Prusy od urzędnika i co dzieje się faktycznie w praktyce.

Nie myślę tego robić, lecz przypomnę panom tylko orzeczenie Najw. trybunału administracyjnego, pochodzące z r. 1888 a opiewające (czyta):

„Urzędnicy państwowi, także średniego rzędu nie są zasadniczo wykluczeni od udziału w tem życiu publicznem, które znajduje swój wyraz w przyłączeniu się do pewnej politycznej partyi, w pozyskiwaniu stronników lub głosów wyborczych dla owej partyi i które przedstawia się jako naturalny wpływ konstytucyjnego obowiązku poddanych, popierania ustawodawczych zadań Korony w ciałach ustawodawczych przez wybranych posłów.

W tem, że urzędnik także oprócz wykonywania własnego prawa wyborczego poza urzędem zastępuje i stara się przeprzeć w publicznem życiu politycznem poglądy, które odbiegają od poglądów urzędującego rządu, a zgodne są z zapatrywaniami pewnej partyi opozycyjnej, nie można dopatrzyć się bezwzględnie wśród wszel-

Cyganie rumuńscy.

BUKARESZT, w lipcu.

Kto chce poznać dokładnie życie cygańskie, winien odszukać cyganów w obozowiskach we wsiach Mołdawii oraz Wołoszczyzny. Wprawdzie i na Węgrzech gości poważna liczba tego ludu tajemniczego, lecz wyższa kultura ludów węgierskich (nawet Rumuni tameczni stoją wyżej kulturalnie od swych współplemieńców w sąsiedniej Rumunii), jak również ściślejsze stosowanie prawa, ograniczyły już bardzo znacznie życie swobodne cyganów węgierskich, pozbawiając je wiele form pierwotnych i obyczajów. W Rumunii dotychczas wpływy takie działają znacznie słabiej.

O cyganach rumuńskich prasa podaje często zupełnie błędne wiadomości. Przedewszystkiem uogólnia się ich za bardzo, gdy w istocie dzielą się oni na trzy klasy, łatwo i wybitnie się odróżniające.

Pierwsza klasa, znana a raczej osławiona pod nazwą Lajeszi, przedstawia plemię w całej jego pierwotnej dzikości, będące istnym postrachem ludności i władz. Cyganie tej klasy to koczownicy i lubo znają język rumuński, używają między sobą jedynie mowy cygańskiej i żyją faktycznie zupełnie po za obowiązującemi prawami. Wszyscy są złodziejami, utrzymują cymi się cudzą krzywdą. Rodzice uczą dzieci wszelkich oszustw z całą starannością, to też obiecujące latorośle są już w pierwszej młodości wirtouzami w złodziejstwie. Cyganie ci to naj chytrzejsi koniokrady, odważni złodzieje, którzy umieją przytem koniowi tylko co skradzionemu ze stajni lub pastwiska, za pomocą różnych sztuczek nadać tak zmieniony wygląd, że nawet prawy właściciel nie może poznać swego zwierzęcia z całą pewnością. Dla psa pilnującego posiadają oni truciznę niechybnie działającą, i ptactwo potrafią po uprzedniem uduszeniu zabrać z kurnika niepostrzeżenie bez najmniejszego hałasu. Zdawałoby się, że w państwie jako tako urządzonem, grasować nie mogą takie osobniki; tymczasem cyganie ci tworzą naprawdę zorganizowaną bandę złodziejsko-zbójecką, z pośród której rok rocznie wyłania się znaczna liczba morderców. Do prawidłowej pracy na roli nie można ich było dotychczas przyzwyczaić w żaden sposób. Jedynie w czasach wielkiej nędzy i gdy władze niekiedy zbyt uważnie ich śledzą, banda taka, pozostająca zawsze pod komendą dowódcy, wynajmuje się do żniwa. Rolnik lub dzierżawca, umawia się tylko z dowódcą, on jeden odbiera zapłatę za wszystkich którą potem rozdziela odpowiednio. Dowódca z bezwzględną surowością okłada grzbiety kobiet i dzieci, zapędzając je do roboty. Albowiem im prędzej skończy się robotę przyjętą, tem zysk będzie większy. Opór przeciw temu tyraństwu zdarza się rzadko; herszt posiada władzę nieograniczoną.

Niektórzy z tych cyganów nazywają siebie także kowalami i kotlarzami, ażeby stwierdzić swój sposób zarobkowania, gdy kto zadaje zbyt ciekawe pytania. Kobiety są wróżkami, dobrze zarabiając na przesądach ludności wiejskiej. Uprawiają też ciągle szlachetną sztukę „zrobienia z jednej monety dwóch". Manipulacya ta polega na tem, że chłop lub chłopka zagrzebuje w ziemi pewną ilość monet. Czarodziejka wymawia przytem jakieś tajemnicze słowa. Gdy jednak po pewnym czasie chcą wydostać nocą z ziemi zdwojoną jakoby ilość pieniędzy, nie znajdują naturalnie ani jednej monety.

W brudne łachmany odziane, często zupełnie nagie, siedzą te miedziano-barwne postacie latem pod namiotem, zimą w lepiankach znosząc obojętnie wszelkie przykrości niepogody, żar słońca letniego i dotkliwy mróz zimowy. Celem urządzenia legowiska letniego i zimowego, którego nigdy nie znajdują na jednem i tem samem miejscu, zbiera się zawsze cały ród. złożony z dwudziestu i więcej rodzin, pod dowództwem starszyny, a skrzekliwe głosy kobiet, wrzask dzieci i ujadanie psów, zdaleka już zwiastują przechodniowi, gdzie rozbili namioty Wędrówka takich cyganów od jednego legowiska do drugiego przedstawia widok niezwykły, interesujący. Wysokie wozy o szczególnych kształtach, ciągnie zwykle nędzny chudy konik, oraz kilku nawpół nagich mężczyzn. Brudne, o czarnych pasmach płachty namiotowe wypełniają półkoszki wozu; na nich królują bardzo brzydkie, stare, i bardzo ładne, młode kobiety. Zachwycające, lubo ciemno-brunatne i dalekie od czystości, twarzyczki dziecięce wyglądają z pod płachty. Mężczyźni towarzyszą, rozrzuceni bezładnie, prowadząc z sobą różne zwierzęta domowe, niekiedy także niedźwiedzia. Nigdzie nic jaskrawego, z wyjątkiem gdzieniegdzie czerwonego fezu tureckiego z niebieską frendzlą, a jednak trudno zwrok oderwać od ciekawego to warzystwa, spotkawszy je pierwszy raz na drodze publicznej.

Niektórzy z cyganów tej klasy wyznają, przynajmniej na papierze — religię prawosławną i podczas chrztu, ślubu i pogrzebu korzysta ją z pomocy popów wiejskich, najbliżej zamieszkałych. Wesela wyprawiają najchęt-

kich warunków naruszenia jego obowiązków urzędowych. Ale wypadek takiego naruszenia zachodzi wówczas, gdy urzędnik w pozasłużbowem omówieniu lub wykonywaniu spraw politycznych przechodzi z rzeczonego zapatrywania do widocznie niesłychanych i nieprawdziwych twierdzeń, lub zjadliwych napaści, gdy wogóle w zewnętrznej formie akcyi swej politycznej daje się porwać do działań, zdolnych odjąć mu wiarę współobywateli w jego rzeczowe i sprawiedliwe sprawowanie urzędu, lub też gdy naruszy wynikający z jednolitości całej służby państwowej urzędowy obowiązek poważania osób piastujących urzędy publiczne.“

Orzeczenie to kończy się skarceniem urzędników, którzy stronnictwu socyalistyczn. oddali salę do obrad. Tego dalej cytować nie będę ponieważ nie podzielam w tej mierze poglądów rozstrzygnięcia. Ale to, co przeczytałem, wystarczy.

——ooooooooOOOoooooooo——

Pekin-Paryż

Pisma zagraniczne, które zajmują się wyścigiem automobilów pomiędzy Pekinem a Paryżem, przynoszą nowe szczegóły z tej podróży. Sprawozdawcy pism, jadący wraz ze współzawodnikami, szeroko rozpisujący się o wszystkich przygodach, pod jednym względem jakby się byli porozumieli, a mianowicie: szczegóły przeprawy czy objechanie Bajkału były i są niezwykle skąpe. Ztąd powstała kwestya, kto ze spółzawodników przeprawił się przez jezioro, a kto je objechał. Każdy ze sprawozdawców uważał w tym wypadku za pożądane pisać jedynie o swoim przeciwniku, przytem to, co pisał, opierał tylko na domysłach. P. Taillis, sprawozdawca „Matina“, pisał jedynie, że ks. Borghese „podobno“ przeprawiał się przez jezioro na promie, korespondent zaś „Daily Telegraphu“, podróżujący z ks. Borghesem, pisał o swych współzawodnikach, wśród których jest i p. Taillis, że „prawdopodobnie“ nie mogli oni objechać jeziora i zmuszeni byli przeprawić się przez nie. Tymczasem — jak się okazało już obecnie — i jedni i drudzy nie przebyli tej drogi lądem, a po pewnych, trzeba zresztą przyznać uciążliwych borykaniach się z niewygodami zniszczonego traktu syberyjskiego, podjeżdżali do brzegu jeziora i przeprawiali się do Irkucka na promie.

P. Barzini, korespondent włoskiego „Corrdella Sera“, zamieszcza w nim krótką swą korespedencyę z Irkucka. Pisze on:

Po przybyciu do Irkucka mieliśmy narazie chęć upaść na kolana i całować ziemię. To, że jeszcze żyliśmy — wydawało nam się cudem. Wyruszyliśmy z Mysowej po drodze skalistej i pustynnej. Nigdzie żadnego śladu, że tu był ktoś niegdyś przed nami. Absolutna pustka i martwota.

Korzystając z pozwolenia, udzielonego nam przez gubernatora Irkucka, wtoczyliśmy wkrótce samochód po pniach zwalonych drzew na plant kolejowy i w towarzystwie żandarma, który jechał z nami i za pomocą czerwonej chorągiewki zatrzymywał po drodze pociągi, idące w ślad za nami lub przeciwko nam, ruszyliśmy dalej. W ten sposób ujechaliśmy spory szmat drogi i minęliśmy wielką ilość mostów wielkich i małych, strzeżonych przez żołnierzy. Przeprawa była uciążliwa, gdyż koła podskakiwały po balach mostowych, a z jednej strony koła, umieszczone zewnątrz szyn, uszkadzały sobie silnie opony o wystające gwoździe. Na szesnastej stacyi posłuchaliśmy rady zawiadowcy i zjechaliśmy na starą drogę, którą w pobliżu tego miejsca przecinał stary most drewniany, długości 15 metrów. Zatrzymaliśmy się przed nim w niezdecydowaniu, lecz Borghese dał znak palaczowi Guiradi do powolnego posuwania się naprzód.

Ruszyliśmy, stary most trzeszczał i chwiał się straszliwie; posuwaliśmy się krok za krokiem. Nagle rozlega się straszny trzask. Jeden z bali pękł pod tylnemi kołami samochodu, które zapadają się w dół, podczas, gdy przednie koła unoszą się w powietrze. Pragniemy wyskoczyć, niestety zapóźno. Samochód przybiera położenie prawie pionowe i nagle zsuwa się z mostu do wody, a za nim istny grad desek, belek i t. p. Tył samochodu zanurza się w wodzie — tymczasem niezatrzymane koła obracają się powoli, jakby chcąc się ratować z kąpieli i dopiero zasypane deskami zatrzymują się.

„My, t. j. ks. Borghese, palacz Guirardi i ja, jesteśmy również w wodzie. Motor w dalszym ciągu działa. Chcę zejść z samochodu— nogi więzną mi wśród bagażów. Na domiar otwierają się rezerwoary motorów i nagle dostaję się pod prysznic z gorącej oliwy. Książe i mechanik znajdują się również w położeniu nie do pozazdroszczenia. Wreszcie uwalniamy się z niego; ogranicza się na szczęście tylko na niewielkich podrapaniach i potłuczeniach i przy pomocy robotników kolejowych, którzy nam przyszli z ratunkiem, wyciągamy samochód—nieuszkodzony i gotowy do drogi.

„Następnie kilka mostków drewnianych mijamy całą siłą motoru, przekonawszy się z doświadczenia, że szybkość zmniejsza niebezpieczeństwo. Od czasu do czasu musieliśmy reparować mosty przy pomocy robotników z toru kolejowego; w niektòrych miejscach, gdzie po mostach pozostało tylko wspomnienie, ciż robotnicy przeciągali samochód w bród. W odległości 6 wiorst od Tankhoju gdy ponownie wtoczyliśmy samochód na tor, nadbiegł przerażony dróżnik i oznajmił nam o zbliżaniu się pociągu. Położenie było krytyczne. Z za drzew było już widać dym lokomotywy, tymczasem zaś koła samochodu uwięzły w piasku ... W ostatniej chwili udało się nam zepchnąć samochód z toru.

„Jechać dalej było niemożliwe. Mogliśmy wprawdzie objechać jezioro, jadąc plantem kolejowym, lecz byłoby to zbyt łatwe rozwiązanie kwestyi. Wreszcie dyrektor kolei pozwolił nam zrobić użytek z promu, stojącego w Tankhoju. O godz. 3-ej wtoczyliśmy samochód na prom, o g. 5-ej odbiliśmy od brzegu, a o g. 10-tej byliśmy w Irkucku, gdzie nas oczekiwało uroczyste przyjęcie.“

P. Jean Taillis depeszuje znów pod datą 4-go b. m. do „Matina“:

„Nareszcie jesteśmy w Irkucku. Miasto duże. Położone jest na płaskim brzegu Angary. Dzięki wielkiej liczbie cerkwi ze złoconemi kopułami, miasto posiada swój specyalny charakter. Cudzoziemcowi, który zwiedza miasto, pokazują kilka hoteli urządzonych z komfortem, teatr przedstawiający się okazale i moc dużych sklepów.

„Niestety—chwilowe to korzystne wrażenie mija wkrótce, skoro tylko zapuścimy się głębiej w miasto. Przedewszystkiem rzucają się w oczy ulice i olbrzymie śmieciowiska, miejscami głębokie kałuże błota lub zgniłej wody wydającej przy każdem poruszeniu wiatru najniemożliwsze odory. Wznoszące się z dwóch stron tych jedynych w swoim rodzaju ulic, domki sosnowe nadają miejscami miastu pozory dużej brudnej wsi.

„Gościnne przyjęcie, okazane nam przez miejscowe władze i towarzystwa sportowe, których tu naliczyłem kilka, kazały nam jednak zapomnieć o nieestetycznym wyglądzie miasta. Jutro jesteśmy zaproszeni na obiad uroczysty, wyprawiany na naszą cześć. Pojutrze rano całą siłą motorów dążymy do Krasnojarska.

„Collignon, któremu się zawsze spieszy i który jest niezadowolony z każdego zatrzymania się, a przytem nigdy nie zna zmęczenia, chciałby jechać już jutro. Z trudnością zdołaliśmy mu wytłómaczyć, że kto chce dobrze jechać, musi się dobrze do tego przygotować. Ustąpił nam wreszcie i przyrzekł czekać cierpliwie jeszcze i te 16 godzin. Ale potem trzeba będzie się go wystrzegać, gdyż, jak już wiemy z praktyki będzie bez litości dla wszystkich.“

——ooooooooOOOoooooooo——

niej w karczmach, położonych za wsią, a bywają niekiedy bardzo huczne z winem i muzyką. Za wiarołomność banda sama karze ciężko. Mimo to, wymiana i sprzedaż żon, nie należą do rzadkich wypadków. Na pogrzebach, za trumną drewnianą, skromną, własnej roboty, idą wszyscy członkowie rodu. Kobiety zawodzą przytem pieśni żałobne, a na pocieszenie osieroconych zabiera się wielki dzban z „zuiki“ (śliwowicy), do którego też zaglądają często. Bywa jednak, że niektórych bezdomnych towarzyszów, których śmierć zaskoczy na wędrówce, chowają potajemnie w lesie lub na polu, ażeby zaoszczędzić kosztów pogrzebu.

Drugą klasę cyganów rumuńskich stanowią tak zwani Lingurari. Mają oni zwykle mniej miedzianą barwę skóry, niż ich koledzy z od namiotu i większe skłonności cywilizacyjne. Mieszkają stale na wsi i utrzymują się uczciwie z sierpa i topora. Posiadają przeważnie grunt własny, albo dzierżawią ziemię od „bojarów“, jako koloniści. Tryb ich życia mało się różni od życia chłopa rumuńskiego, korzystają też ze swych praw politycznych. Pośród młodszej generacyi tej klasy miejscami zanikła zupełnie znajomość mowy cygańskiej; posługują się językiem krajowym. Upodobanie do cudzej własności jednakże jeszcze nie wyginęło u nich zupełnie. Rumuński urzędnik policyjny określił różnicę między nimi a cyganami pierwszej klasy w następujący sposób: „Lajeszi kradną co mogą, Lingurari tylko co im potrzebne“. Domy ich tworzą zawsze odrębną dzielnicę we wsi; mają osobne miejsce do tańców, na którem w niedzielę tańczą „horę“ (obertasa cygańskiego). Chłopi rumuńscy ich unikają, a wyzwisko „Cyganule“ to największa obelga, jaką Rumun miota na wroga. Lingurari są niekiedy bardzo zdolnymi rzemieślnikami; w zimie rzeźbią wszelkie naczynia kuchenne, zwłaszcza łyżki. Wśród tych cyganów spotyka się bardzo piękne jednostki, głównie zaś dzieci, które przed dojściem do dojrzałości płciowej prezentują się przeważnie w całej nagości, przedstawiają budowę ciała skończenie piękną i harmonijną. Wśród klasy tej spotyka się często więcej energii i pracowitości, niż u leniwej i niedbałej ludności wiejskiej, rumuńskiej.

W miastach również znajdują się Lingurari, gdzie zwykle mieszkają także w osobnej dzielnicy na przedmieściu. Z nich rekrutują się znowu orkiestry cygańskie, bez których nie można sobie wyobrazić restauracyi rumuńskiej. Taka orkiestra składa się najczęściej z sześciu lub siedmiu skrzypiec, basetli i fletu. Solista posiada niekiedy także pewną teoretyczną znajomość muzyki i umie czytać nuty. Orkiestry te mają często znaczne dochody przy uroczystościach w bogatych domach; a czasami poprostu obławiają się pieniędzmi. Słuch mają wyborny, grają wszystko, co raz słyszeli. Niekiedy zachodzą też przytem niezwykłe nieporozumienia. Podczas pogrzebu rumuńskiego, orkiestra grała raz pieśń, zatytułowaną: „Niech nam żyje długo“! Orszakowi bardzo się podobał ten numer żałobny. Obok orkiestr tego rodzaju istnieją także t. zw. Lantare, których instrument przypomina mandolinę; grają oni grupami z dwóch lub trzech osób po wsiach lub na wycieczkach podmiejskich. Po za tem mają jeszcze cymbały, na których grają umiejętnie.

Trzecia klasa, najmniej liczna, Watraszi, wytworzyła się widocznie z biegiem lat, ze szczególnie wybitnych jednostek obu klas pozostałych. Jest to też haute volée cyganów. Dostarcza służby domowej dla wytwornych domów, zwłaszcza na Mołdawii. Niejeden wyjeżdża do Paryża jako kucharz lub kamerdyner ze swym panem, a powróciwszy, parluje po francusku. Są to wyłącznie ludzie inteligentni, dochodzą też często do korzystnych stanowisk, jako zarządzający, dozorcy i t. p. Inni zaczynają swą karyerę od stanowiska kelnera w restauracyi, a oszczędnością i różnemi kombinacyami zdobywają znaczny majątek. Tacy odłączają się potem od swych współplemieńców, traktując ich z pogardą. Tem niemniej ci wysoko poważają tych karyerowiczów i szczycą się nimi. Do tej klasy należą także członkowie najwybitniejszych orkiestr, które posiadają w swem gronie muzyków, kończących studya w konserwatoryach zagranicznych. Tacy się zwykle stroją według ostatniej mody i różnią się od innych elegantów jedynie barwą skóry. Wszyscy cyganie tej ostatniej klasy starają się usilnie o przystosowanie się do zwyczajów i obyczajów lepszej klasy krajowców; małżeństwa mieszane nie stanowią już obecnie wypadku nadzwyczajnego. *K. Z.*

Śmiertelna plomba.

LWÓW, dnia 13 lipca.

Przed dwoma laty zmarł we Lwowie nagle nauczyciel ludowy Jan Charczewski. Przedwczesna jego śmierć wywołała szczere współczucie w gronie kolegów zmarłego, lecz również i zdziwienie, gdyż zmarły był zupełnie zdrowy i prawie nigdy nie chorował.

Rozmaicie tę śmierć komentowano, a między różnemi wersyami najbardziej utrzymywała się ta, że Charczewski zmarł skutkiem zakażenia krwi spowodowanego nieumiejętnie założoną plombą.

Zmarły plombował podobno ząb u lwowskiego technika dentysty p. Leona Władysława Wiktora i bezpośrednio po tym fakcie zachorował.

Z tego powodu przyszło wówczas do skargi, wytoczonej przeciwko niefortunnemu dentyście przez rodzinę ś. p. zmarłego i do śledztwa w tej sprawie.

Przed kilku świadkami przesłuchanymi w śledztwie miał się zmarły skarżyć, że dentysta miał mu źle ząb zaplombować i to było przyczyną choroby. Na drugi dzień po założeniu plomby śp. Charczewski miał udać się powtórnie do dentysty Wiktora, który miał mu wyjąć plombę, choroba jednak zęba nie ustąpiła, a stan zdrowia śp. Charczewskiego zaczynał być groźny. Zawezwani lekarze dr. Wachnianin i dr. Ślęk orzekli, że przyczyną choroby jest zepsuty ząb i postanowili wykonać operacyę.

Wyjęli więc zepsuty ząb, przecięli obrzękłe miejsce i wypuścili nagromadzoną pod zębem ropę, stan chorego jednak nie przestał być groźnym i śp. Charczewski w kilka godzin wyzionął ducha. Przyczyną śmierci miało być zakażenie krwi z powodu źle zaplombowanego zęba.

Na podstawie tego śledztwa prokuratorya państwa zajęła się tą sprawą i zarządziła ekshumacyę zwłok. Śledztwo jednak trwające przeszło pół roku nie doprowadziło do żadnego rezultatu i w końcu zostało zastanowione.

Dopiero w jakiś czas potem matka oskarżonego wniosła oskarżenie subsydyarne, a sąd karny wyznaczył powtórną rozprawę na dzień 13 bm. Wskutek tego stanął obecnie p. W. Wiktor przed zwykłym trybunałem sądu karnego, oskarżony o to że nie odbywszy nauk lekarskich i nie będąc upoważniony do leczenia chorych czynił nieumiejętnie zabiegi dentystyczne w jamie ustnej, jakkolwiek mógł przewidzieć, że może dla zdrowia, życia lub ciała spowodować niebezpieczeństwo, albo też je zwiększyć skutkiem którego to działania śmierć śp. Charszewskiego nastąpiła (par. 335 u. k.).

Rozprawie przewodniczy radca Nahlik, bronił oskarżonego dr. Sołański, w roli zaś oskarżyciela prywatnego występuje adwokat dr Grek.

Pan Wiktor usiłuje udowodnić swoje „alibi" twierdząc, że w czasie od 16 do 22 maja 1905 roku nie był obecnym we Lwowie, gdyż przebywał w Jaśle, Rzeszowie i w Krakowie.

Na miejscu swojem zostawił zastępcę ukończonego technika dentystycznego. Oskarżony dowiedział się o podejrzeniach przeciw niemu dopiero z „Kuryera Lwowskiego", który wpadł mu przypadkowo do ręki, gdy bawił w Jaśle.

Wskutek tego oskarżony udał się natychmiast do prokuratoryi prosząc o zarządzenie przeciwko niemu śledztwa.

Następnie wiedząc o tem, że pozostawiony przez niego zastępca odjeżdża niedługo do Ameryki, prosił sędziego śledczego p. Dziędzielewicza o przesłuchanie go, sędzia jednak odpowiedział że potrafi tego świadka ściągnąć nawet z Ameryki. Później już nie przesłuchano tego klasycznego świadka. W dalszym ciągu udowadniał oskarżony, że w jego atelier, każdego pacyenta zapisuje się w książce, tymczasem nazwiska śp. Charczewskiego tam nie było. Co do studyów swoich, podał oskarżony, że ma ukończoną medyc. bez doktoratu i ma upoważnienie starostwa wykonywania zabiegów lekarskich w całej Galicyi z wyjątkiem Lwowa i Krakowa. Zabiegi techniczno-dentystyczne może wykonywać w całej Austryi.

W końcu oskarżony przypuszcza, że cały ten wypadek rozdmuchała zawiść konkurencyjna.

Dalej następuje przesłuchanie kolegów śp. Charzewskiego Kwiatkowskiego i Haraszkiewicza, którzy zeznają że zmarły mówił do nich iż ma zamiar udać się do Wiktora w celu zaplombowania zęba, nie wiedzą jednak do którego, gdyż we Lwowie jest dwóch Wiktorów-dentystów. Lekarze: dr. Wachnianin, dr. Ślęk i dr. Blaim zeznali, że śp. Ch. umarł wskutek tego, że ropa utworzyła się pod chorym zębem i nie została w czas usuniętą i że wpływ na to wywarło plombowanie zęba. Stanowczo jednak nie mogli podać, czy plombowanie było przyczyną utworzenia się ropy i zakażenia.

Po przesłuchaniach odczytano orzeczenie, złożone podczas poprzedniej rozprawy przez lekarzy rzeczoznawców dr. Chomina i radcę dr. Lachowicza. Dr. Chomin stwierdza w tem orzeczeniu, że przyczyną śmierci było przeniesienie zarazka „posocznicy" z zewnątrz do jamy ustnej, a następnie drogą schorzałych zębów do organizmu. Nie można jednak stwierdzić momentu zakażenia. Rozprawa nie wykazała szczegółowo rozmaitych faz cierpień i nie wykazała manipulacyj około chorych zębów, przy których zakażenie mogło być przeniesione do organizmu, bo nietylko plombowanie, ale każda inna manipulacya, jak zakładanie kropel na wacie, czy też manipulowanie w zębie wykałaczką itp., mogły również spowodować zakażenie. Na orzecze nie to zgodził się również radca dr. Lachowicz. Odczytano następnie orzeczenie fakultetu medycznego lwowskiego uniwersytetu. Orzeczenie to stwierdza, że wprawdzie plombowanie zęba w razie opuchnięcia jest niestosowne, jednakowoż próba leczenia nie jest wykluczona. Przyczyny zakażenia na pewne stwierdzić nie można. Jeżeliby stwierdzono, że gdy dokonano plombowania, był śp. Charzewski zapuchnięty, to można by przyjąć związek przyczynowy między zabiegiem i śmiercią, ale tylko w tym wypadku, jeżeli zabiegi były wadliwe.

Po odczytaniu orzeczeń, odroczono rozprawę do g. 5 popołudniu. Po przerwie wygłoszono oskarżenie i obronę.

O g. pół do 8 ogłosił przewodniczący wyrok którym oskarżonego p. Wiktora, uwolniono od oskarżenia, tudzież od ponoszenia kosztów postępowania karnego.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

KRAKÓW 16 lipca.

„KOMEDYAŃCTWO NAPRZODU"

Z powodu znanego zajścia w parlamencie, wywołanego mową d-ra Markowa, „Naprzód" popadł w patrjotyczną ekstazę; zdarza mu się zaś to zawsze, gdy chce zamaskować jakieś nowe polityczne oszustwo socyalistów. To komedyanctwo międzynarodowego pisemka, nikogo naturalnie nie złudzi, ale „Naprzód" nie może wypaść z roli, żeby się ostatecznie nie skompromitować. Najświeższy „patryotyczny wybuch „Naprzodu" da się zresztą łatwo wytłómaczyć. Socyaliści są razem z syonistami wiernymi sprzymierzeńcami Rusinów, i razem z nimi zwalczali polskich kandydatów we wschodnich okręgach; a przytem pp. Trylowski Budzynowski, to są przecież bratnie dusze pp. Heckera, Kaczanowskiego i innych przywódców „polskiego" socyalizmu. Program ich spotyka się w nienawiści do polskiej szlachty i polskiego duchowieństwa i godzi tak samo w żywotne interesy polskiego narodu. To też nie należy się dziwić, że „Naprzód" tak gwałtownie domagą się od Polaków, aby popierali „narodowców" ruskich przeciwko moskalofilom, tylko zbytecznem jest zupełnie okraszanie tego geszeftu blagą polskiego patryotyzmu, a jeżeli „Naprzód "pisze: „nigdy jeszcze nie ujawniła się tak bardzo w całej swej wstrętne okazałości plugawa nikczemność komedyantów patryotycznych", to jest to najlepsze napiętnowanie jego własnego stanowiska.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś we wtorek Najśw. Maryi Panny Szkaplerznej i Eustachego; we środę Aleksego wyznawcy i Marceliny panny.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 3 minut 50, zachód przypada o godzinie 7 minut 42, długość dnia godzin 15 minut 52.

— **Nabożeństwa.** We czwartek dnia 18 b m. w kościele Najświętszej Maryi Panny uroczysta wotywa o godz. 10 na pamiątkę pożaru Krakowa w 1850 roku. W tymże dniu uroczyste nabożeństwo Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) na Stradomiu ku czci św. Szymona z Lipnicy.

— **O skarcenie córki w szkole.** W kwietniu b. r. zaskarżył p. P. w Dąbrowie miejscowego katechetę do sądu za obrazę honoru, którą upatrywał w skarceniu swej córki w szkole przez tegoż katechetę. Na pierwszym terminie spisano protokół i rozprawę odroczono. Drugi termin miał się odbyć w maju, ale p. P. na kilka dni przed terminem przystąpił do zgody, zatem drugiego terminu nie było. Niektóre dzienniki wykorzystały ten proces i przedstawiły postępowanie poważanego ogólnie w Dąbrowie katechety w fałszywem świetle, zamilczając o zgodzie, jaką zawarły obie strony. Dlatego zamieszczamy powyższe prawdziwe przedstawienie sprawy, spóźnione, ponieważ z powodu zapomnienia nie umieściliśmy sprostowania w odpowiednim czasie.

— **Przejechane dziecko.** W ulicy Rakowieckiej spłoszono wczoraj konie zostawione bez dozoru i te wpadły z wozem na 5-letniego Juliana Bielesia. Koło wozu złamało dziecku kość udową. Silnie stłuczonego chłopczyka opatrzyło wezwane pogotowie ratunkowe i oddało w opiekę rodziców.

— **Zniesienie bojkotu piwa żywieckiego.** Otrzymujemy następujące pismo: Ponieważ między reprezentacyą browaru żywieckiego a Stowarzyszeniem gospodnio-szynk. w Krakowie różnice, które spowodowały to ostanie do bojkotu, zostały wyrównane, przeto z dniem dzisiejszym został bojkot piwa żywieckiego zniesiony. August Miedniak przełożony Stowarzyszenia gospodnio szynkarskiego w Krakowie.

— **„Zgromadzenie czeladników murarskich, ciesielskich, studniarskich i brukarskich** w Krakowie odbędzie w myśl statutu Walne zebranie dn. 21. lipca 1907 o godz. 4. po południu w sali stowarzyszenia polskich rękodzielników „Gwiazda" w Krakowie, ul. św. Krzyża L. 3. Wstęp na zebranie dozwolony tylko członkom za okazaniem zaproszenia".

— **Pogotowie ratunkowe** opatrzyło wczoraj na stacyi woźnicę straży pożarnej Antoniego Ptasińskiego, którego koń kopnął w czoło. Po opatrzeniu odwieziono go do domu. Z ulicy Grockiej przewiozło pogotowie 57 lat liczącego Michała Sikorę, który upadając na kamień doznał złamania rzepki u prawej nogi. Nadto pogotowie interweniowało w kilku wypakach skaleczeń.

— **Napad złodziejski.** Onegdajszej nocy dwaj rycerze przemysłu złodziejskiego napadli w ulicy Ogrodowej na sklep, w którym chwilowo zamieszkał Zygm. Kozubowski, sekretarz zakładu Lubomirskiego. Złodzieje usiłowali otworzyć żelazne żaluzyę, spłoszeni krzykiem i grożbą strzału oddalili się wybiwszy kamieniami dwie szyby w oknie nad sklepem.

— LEKARZ DO WSZYSTKIEGO. Policya przyaresztowała 62 lat liczącego Jędrzeja Marchewkę znanego szarlatana. Ofiarował on swoje usługi czeladnikowi blacharskiemu p. Władysł. Targowskiemu, a gdy ten odrzekł, że leczyć się nie potrzebuje bo zdrów, ale brak mu pieniędzy, Marchewka oświadczył, że on i na to ma lekarstwo. Jeżeli Targowski złoży 8 guldenów to mu da takie ziele, że musi dużo pieniędzy wygrać w loteryę, a jeżeliby to długo trwało, to mu za osobną dopłatą jeszcze coś doda. Ponieważ Marchewka w ten sposób i inne osoby naciągał, a w szczególności służące został aresztowany pod zarzutem usiłowanego oszustwa.

— **Aresztowanie złodzieja.** Na Grzegórzkach aresztowano dziś nad ranem Jakóba Baczakiewicza z Woli Zabierzowskiej, sprawcę znacznej kradzieży kosztowności i gotówki w Białej. Przy aresztowanym znaleziono sporo pieniędzy z workiem.

— **Burze i wylewy.** W Wiedniu i okolicy szalał onegdaj silny orkan z gwałtowną ulewą i wyrządził znaczne szkody. Wiele drzew wyrwanych. Również zboże w polu wiele ucierpiało, toż samo winnice. W Stadlau Dunaj wylał. Także w Nussdorf, Klosterneuburg i innych miejscowościach nad Dunajem woda wystąpiła z brzegów. Na Semmeringu i Rax szalała silna burza z śniegiem; toż samo na Schneebergu. Wczoraj burza w Wiedniu ustała, ale deszcz pada dalej.

Niemal w całych Czechach szalały burze z gwałtowną ulewą. Prawie wszystkie rzeki wezbrały i wiele mostów w Czechach i na Morawach zerwanych, a niżej położone miejscowości zalane.

Ze Śląska nadchodzą podobne wiadomości. W Opawie wiele zabudowań stoi pod wodą. O ile dotąd wiadomo, z ludzi nikt nie zginął.

W Ischl rzeka Truna wezbrała i esplanada stoi pod wodą. Wobec ustania deszczu spodziewają się, że woda rychło ustąpi.

Obrady komisyi budżetowej.

Wiedeń 16 lipca.

Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad prowizoryum budżetowem.

W dyskusyi Vukovic omawiał enuncyacyę dra Wekerlego w sprawie Bośni i domagał się uregulowania kwestyi języka urzędowego w Dalmacyi, p. Wittek wniósł rezolucyę, wzywającą rząd, by ponownie zbadał przedłożenia, dotyczące podwyższenia opłat telefonicznych i starał się je złagodzić, pp. Hofman-Wellenhof, Malik, Sylwester i Korosec żądali wyjaśnień w sprawie sanacyi finansów krajowych, regulacyi podatków i polepszenia bytu różnych kategoryi służby państwowej.

Pos. Głąbiński wystosował następujące pytania do rządu: 1) Czy rząd w sprawie sanacyi finansów krajowych ma już pewien plan, a w szczególności, czy sanacya ta ma przyjść do skutku przez przekazanie podatków państwowych krajom, przez podwyższenie podatku wódczanego, lub też w inny sposób. 2) Kiedy rząd zamierza przedłożyć w Izbie projekt reformy podadków bezpośrednich, oraz czy projekt reformy podatku domowoczynszowego jeszcze w bieżącym roku będzie przedłożony. 3) Czy do pragmatyki służbowej wciągniętą będzie także prowizoryczna służba, pomocnicy kancelaryjni, oficyanci, egzekutorzy i analogiczne kategorye personalu państwowego, a jeżeli nie — w jaki sposób rząd zamierza zabezpieczyć stanowisko służbowe tych kategoryj.

Minister handlu Forzt oświadczył w sprawie traktowania handlu piwem flaszkowem, jako przemysłu koncesyowanego, że ministerstwo handlu wypracowało już projekt rozporządzenia w sprawie uregulowania tej kwestyi i przesłało go rządom krajowym celem przesłuchania stron interesowanych. Prawdopodobnie w jesieni dotyczące rozporządzenie zostanie wydane. W sprawie życzenia o poparcie małego przemysłu oświadcza minister, że już starał się o podwyższenie dotyczącego kredytu, a także zarząd skarbowy okazał się życzliwym w tej sprawie. W sprawie podwyższenia opłat pocztowych i telefonicznych występuje minister przeciw twierdzeniu, jakoby ruch pocztowy wogóle był aktywnym. Minirter wskazuje na to, że od dziesiętek lat reguluje się opłaty pocztowe w drodze rozporządzeń, bez protestów ze strony ciał ustawodawczych. Minister objąwszy urzędowanie zastał już ten projekt wypracowany. Rząd wychodził ze stanowiska, że rozszerzenie telefonów jest koniecznem, i że należy się postarać o odpowiednie pokrycie. Minister oświadcza dalej, że opracowano już wielki program rozszerzenia sieci telefonicznych, — według którego w najbliższych latach inwestycye na tem polu kosztować będą 36 milionów koron. Do finansowego pokrycia tych inwestycyj nie projektuje się pożyczki, tylko ma być ona pokrytą z regularnego budżetu przez wstawienie odpowiednio wyższych kwot.

Pos. Kramarz polemizuje z pos. Wittekiem, zapytuje następnie ministra skarbu, kiedy zwoła ankietę w sprawie sanacyi finansów krajowych i czy zamierza już na sesyi jesiennej przedłożyć reformę podatku domowego, poczem omawiał bierny opór praktykantów sądowych w Pradze i podniósł konieczność upaństwowienia kilku kolei.

MOWA MINISTRA KORYTOWSKIEGO.

Minister skarbu dr. Korytowski na wstępie zaznacza, że zmuszony jest wnieść przedłożenie dodatkowe do budżetu na rok 1907. Mianowicie chodzi tu o cztery pozycye, z których dwie odnoszą się do budowy kolei taurYjskiej, a dwie inne do budowy kolei pirneńskiej i linii Lwów-Sambor-granica węgierska. Z powodu niespodziewanych wypadków natury elementarnej okazała się konieczność użycia już teraz pewnej kwoty z kredytów, przeznaczonych na rok 1908 mianowicie: na kolej tauryjską i pirneńską chodzi o kwotę dwóch milionów, względnie 2,589.000 kor., a na linię Lwów-Sambor 2,500.000 koron. Mowca prosi aby już teraz w sprawozdaniu budżetowem przedłożenie to wzięto pod uwagę. — Następnie wskazuje minister na to, że przedłożenie audżetowe na rok 1907 wykazuje nadwyżkę dochodów i wydatków po 180 milionów kor. Chodzi tu przedewszystkiem o wydatki na nowo upaństwowioną kolej północną w kwocie 127 milionów, a następnie o wydatki, wynikłe z uregulowania płac urzędniczych i służby państwowej w sumie 29 milionów, jakoteż o rozmaite wydatki w zarządzie pocztowym w sumie 7 milionów i o sumę, potrzebną na wy datki wspólne z powodu uchwał delegacyi w sumie 5 6 miliona.

Omawiając podniesione w dyskusyi rozmaite życzenia i żale wskazuje minister w odpowiedzi na wywody posła Vukovica na akcję podjętą ze strony rządu celem podniesienia ekonomicznego Dalmacyi. W sprawie prelimінowania wyższego kredytu na cele popierania drobnego przemysłu toczą się obecnie rokowania między ministerstwem handlu i ministerstwem skarbu i mowca spodziewa się, że możliwem będzie podniesione życzenia uwzględnić.

W sprawie regulacyi rzek, w sprawie kredytu zapomogowego z powodu klęsk elementarnych oświadcza minister, że zgadza się z wyrażonemi w komisyi żądaniami.

W sprawie sanacyi finansów krajowych zaznacza mowca że podstawowe prace już w najbliższych dniach zostaną wydziałom krajowym do studyum przesłane. Z końcem września jest projektowane zwołanie ankiety, do której obok zastępców wydział. krajowych zostaną także zaproszeni eksperci z kół nauki. Minister zamierza ankietę postawić na szerokiej podstawie, aby poinformować się o życzeniach wszystkich krajów. Na pytanie, skąd się weźmie pokrycie dla tej akcyi, minister dzisiaj nie chciałby odpowiadać i nie chciałby w tym kierunku prejudykować ankiety, gdyż uważa za stosowne naprzód usłyszeć, jakie zapatrywania mają w tym kierunku zast. krajów.

Projekt reformy podatku domowego, który już został wykończony, będzie w jesieni przedłożony. Jeżeli posłowie żalili się że niektóre kategorye służby państwowej przy ostatnich zarządzeniach nie zostały uwzględnione to mowca tylko ponownie może zaznaczyć, że o ile mu wiadomo, wszyscy znajdujący się w służbie państwowej zostali uwzględnieni, że więc w poruszonej kwestyi może chodzić tylko o pobierających dzienną płacę. W każdym razie przytoczone wypadki będą szczegółowo zbadane.

Na zapatrywania posła Kramarza, że czeskim praktykantom sądowym z powodu rzekomo bardzo niekorzystnych warunków awansowych nie pozostało nic innego, jak rozpocząć bierny opór, minister bezwarunkowo zgodzić się nie może. Jako urzędnik musi tego rodzaju postępowanie ze strony ludzi z wykształceniem akademickiem bezwarunkowo potępić. Co w walce z przedsiębiorstwami prywatnemi można uważać za dopuszczalne, tego ludzie stojący w służbie państwowej, a zwłaszcza z wykształceniem akademickiem robić nie powinni. Minister sądzi, że gdyby czescy praktykanci sądowi odrazu byli wstąpilili na drogę legalną — apelu do swego naczelnego szefa, nie byliby potrzebowali uciekać się do środków, ze względów służbowych nie dopuszczalnych.

Przemawiali jeszcze minister Derschatta, p. Wittek, p. Nastalka dr. Korytowski, który obiecał przeprowadzić jeszcze w tym roku sprawę wciągnięcia niektórych miejscowości do wzższych klas dodatku aktywalnego, następnie po zamknięciu dyskusyi przemawiali pp. Onciul, Ploy i Ellenbogen, który domagał się usunięcia policyi wojskowej w Galicyi, poczem posiedzenie zamknięto. Następne odbędzie się dziś przed południem o goozinie wpół do 10.

Telegramy.

ZJAZD MOSKALOFILÓW.

LWOW. (T. pryw.) Odbył się tu zjazd stronnictwa moskalofilskiego. Na porządku dziennym była sprawa wstępowania posłów moskalofilskich do klubu ruskiego. Dalej przyszłe wybory do Sejmu, oraz wnioski. Obecnych uczestników było około 1000, przeważała inteligencya, w tem znaczny procent duchowieństwa. Posła Markowa powitano owacyą kwiatową.

PARLAMENTARNY ZWIĄZEK URZĘDNICZY

WIEDEŃ. Partya chrześciańsko-społeczna uchwaliła, celem strzeżenia interesów urzędniczych, utworzyć parlamentarny związek urzędniczy.

ANARCHIŚCI W CZECHACH.

PRAGA. Wczoraj odbyło się tu wielkie zebranie anarchistycznego związku. Na programie umieszczono, jako porządek dzienny: „Dążenia anarchistów". Zgromadzenie zostało rozwiązane z powodu podburzających mów. Wówczas uczestnicy rzucili się na komisarza rządowego i czynnie go znieważyli. Policya aresztowała wiele osób.

CHORWACI PRZECIW WĘGROM.

OGULIU. Były szef sekcyi i poseł na sejm chorwacki, Nikolicz wygłosił tu wczoraj mowę przed wyborcami, którzy urządzili mu wielką owacyę. Nikolicz wezwał naród do jedności i oświadczył, że praw języka ojczystego nikomu nie wolno naruszać. Chorwaci pragną być sprzymierzeńcami, ale nie poddanymi Węgier. Mowca ostrzegał przed wykroczeniami i zapewniał, że sprawa Chorwatów bierze pomyślny obrót. Węgry bez przyjaźni Chorwatów nie mogą istnieć. Wreszcie domagał się mowca rewizyi ugody i oświadczył, że Chorwaci będą dalej prowadzić walkę wszelkimi konstytucyjnymi środkami.

Także w innych miejscowościach odbyły się onegdaj liczne zdromadzenia, na których posłowie zdawali sprawę z czynności poselskiej, między innymi także prezydent sejmu chorwackiego. Nedakowicz, który zapewniał, że walka będzie dalej prowadzoną zarówno w sejmie węgierskim jak i chorwackim. Wszędzie zgotowano mowcom owacye, zarówno z koalicyi jak i z partyi Starcewicza.

ZJAZD MINISTRÓW.

RZYM. Ajencya Stefaniego ogłasza następującą notę: Na wczorajszej przedpołudniowej konferencyi ministrów Aehrenthala i Tittoniego w Desio wyrażono i wzmocniono uczucia serdecznej przyjaźni, łączące oba sprzymierzone kraje i ich rządy. Omówienie ogólnej sytuacyi europejskiej i wszystkich kwestyj, mających szczególne znaczenie dla Austro-Węgier i Włoch, wykazało ku zupełnemu zadowoleniu ministrów pełne porozumienie, którego podstawą zawsze pozostaje zasada równowagi i utrzymania status quo. Odnosi się to nie tylko do teraźniejszości, ale także do wszystkich ewentualności na przyszłość.

BYŁY MINISTER W WIĘZIENIU

RZYM. Wczoraj po południu prezydent senatu wezwał do siebie prefekta policyi i wręczył mu rozkaz aresztowania b. ministra Nasiego. Prefekt policyi udał się z kilku urzędnikami do pomieszkania Nasiego i aresztował go. Nasi i jego adwokaci zaprotestowali przeciw temu, poczem Nasiego odstawiono do więzienia.

RZYM. B. szef gabinetowy Nasiego, Lombardo został wczoraj wieczorem z polecenia prezydenta senatu aresztowany i odstawiony do więzienia.

C. k. austryackie koleje państwowe.

Wyciąg z Rozkładu Jazdy, ważnego od 1-go maja 1907 roku.

Odjazd z Krakowa i z Podgórza:

12.10 w nocy, osobowy, Nr. 11, z Krakowa,
12.20 w nocy, osobowy, Nr. 11, z Podgórza-Płaszowa.
do Podwołoczysk. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Dębicy do Tarnobrzegu i Nadbrzezia, oraz przez Rozwadów w kierunku ku Przeworsku, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
8.06 nocy pospieszny Nr. 7 z Krakowa do Lwowa; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu. Nadbrzezia; w Jarosławiu do Sokala; w Przemyślu do Chyrowa i Stryja.
4.30 rano, osobowy, Nr. 31, z Krakowa,
4.44, rano, osobowy Nr. 1032, z Podgórza-Płaszowa,
4.50 rano, osobowy, Nr. 1032, z Podgórza przystanku,
o Oświęcima przez Podgórze Płaszów — Skawinę; połączenia: w Spytkowicach do Wadowic, Alwerni i Sierszy Wodnej; w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.
rano, pospieszny, Nr. 3, z Krakowa,
rano, pospieszny, Nr. 3, z Podgórza Płaszowa,
do Podwołoczysk i do Ickan; połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa, Koszyc, i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa.
7.15 rano, pospieszny sezonowy, Nr. 101, z Krakowa,
7.28 rano, posp., sezon., Nr. 1002, z Podgórza-Płaszowa.
do Zakopanego i Rabki; kursuje od 15 czerwca do 15 lipca włącznie, z wozami I. II. i III klasy wprost przechodzącego z Krakowa do Zakopanego.
8.00 rano, osobowy, Nr. 15, z Krakowa,
8.09 rano, osobowy, Nr. 15, z Podgórza-Płaszowa,
do Lwowa i Podwołoczysk; połączenia: w Dębicy do Tarnobrzegu, Nadbrzezia i przez Rozwadów w kierunku Przeworska: w Przeworsku do Tarnobrzęgu.
8.30 rano, mieszany, Nr. 411, z Krakowa,
8.46 rano, mieszany, Nr. 411, z Podgórza-Płaszowa,
do Wieliczki.
8.40 rano osobowy Nr. 6211, z Krakowa,
do Kocmyrzowa i Mogiły.
9.02 przed poł., osobowy, Nr. 41, z Krakowa,
9.17 przed poł., osob., Nr. 1012, z Podgórza-Płaszowa.
9.24 przed poł., osob., Nr. 1012, z Podgórza przystanku,
na linię transwersalną przez Podgórze Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: z Kalwaryi do Wadowic i Bielska; z Suchy do Żywca i do Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu.
Od 1-go maja do 14 czerwca i od 16 września do 30 kwietnia z Krakowa do Zakopanego wóz wprost przechodzący I i II klasy.
10.30 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 43, z Krakowa,
10.43 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1014, z Podgórza-Płaszowa,
10.48 przed poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1014, z Podgórza przystanku,
do Zakopanego i Rabki: kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I, II i III klasy, przechodzacymi wprost z Krakowa do Zakopanego i Rabki.
11.00 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Krakowa,
11.12 przed poł., osobowy, Nr. 13, z Podgórza-Płaszowa,
do Podwołoczysk i do Ickan. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła, Nowego Sącza, Orłowa. Koszyc i Budapesztu; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
1.15 po połud., osobowy, Nr. 33, z Krakowa.
1.30 po połud., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza-Płaszowa,
1.38 po połud., osobowy, Nr. 1034, z Podgórza przystanku do Suchy i Oświęcima przez Podgórze-Płaszów— Skawinę; połączenia: w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Oświęcimiu do Wiednia i Wrocławia.
1.30 popoł., mieszany, Nr. 461, z Krakowa,
1.44 popoł., mieszany, Nr. 461, z Podgórza-Płaszowa,
do Wieliczki.
1.45 popoł., osobowy, Nr. 6213, z Krakowa,
do Kocmyrzowa i Mogiły.
2.49 po poł., pospieszny, Nr. 5, z Krakowa,
do Lwowa. Połączenia: w Tarnowie do Stróż, stąd do Jasła i do Nowego Sącza, a od 15 czerwca do 15 września włącznie także do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza, Chyrowa i Stryja.
3.00 po poł., osobowy, Nr. 25, z Krakowa,
3.10 po poł., osobowy, Nr. 25, z Podgórza-Płaszowa,
do Słotwiny.
3.15 po poł., osobowy, sezonowy, Nr. 49, z Krakowa,
3.27 po poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1020, z Podgorza-Płaszowa,
3.34 po poł., osobowy, sezonowy, Nr. 1020, z Podgórza przystanku,
do Zakopanego i Rabki kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I, II i III klasy, wprost przechodzącymi z Krakowa do Zakopanego i Rabki.
6.10 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Krakowa,
6.21 wieczorem, osobowy, Nr. 27, z Podgórza-Płaszowa,
do Tarnowa; połączenie w Tarnowie do Stróż, Nowego Sącza i Jasła.
7.40 wiecz., mieszany, Nr. 463, z Krakowa,
7.51 wiecz., mieszany, Nr. 463, z Podgórza-Płaszowa,
do Wieliczki.
7.50 wiecz., osobowy, Nr. 6215, z Krakowa,
do Kocmyrzowa.
8.00 wiecz., osobowy, Nr. 45, z Krakowa,
8.13 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza Płaszowa,
8.20 wiecz., osobowy, Nr. 1016, z Podgórza-przystanku.
na linię transwersalną przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą; połączenia: w Skawinie do Oświęcima, a stamtąd do Wiednia; w Kalwaryi do Wadowic; w Suchy do Żywca; w Now. Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu; w Zagórzanach do Gorlic.
8.38 wiecz., pospieszny, Nr. 1, z Krakowa,
do Ickan, Bukaresztu, Konstancyi, a stąd we czwartki i niedziele okrętem do Konstantynopola.
9.00 wiecz., osobowy, Nr. 17, z Krakowa.
9.10 wiecz., osobowy, Nr. 17, z Podgórza-Płaszowa,
do Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Bierzanowie do Wieliczki.
10.30 wiecz., osobowy, Nr. 19, z Krakowa,
10.39 wiecz., osobowy, Nr. 19, z Podgórza-Płaszowa,
do Lwowa. Połączenia: w Bierzanowie do Wieliczki; w Rzeszowie do Jasła, a stąd do Nowego Zagórza i Chyrowa; w Przeworsku do Tarnobrzegu.
11.52 w nocy, osobowy, Nr. 47, z Krakowa,
12.04 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza-Płaszowa,
12.09 w nocy, osobowy, Nr. 1022, z Podgórza przystanku.
do Nowego Sącza przez Podgórze-Płaszów, Skawinę, Suchą. Połączenia: w Skawinie do Oświęcima; w Suchy do Żywca i Zwardonia; w Chabówce do Zakopanego; w Nowym Sączu do Orłowa, Koszyc i Budapesztu. — Z Krakowa do Zakopanego kursują wozy wprost przechodzące.

Przyjazd do Krakowa i do Podgórza:

1.00 w nocy, pospieszny, Nr. 8 do Krakowa ze Lwowa,
tamże połączenie ze Stanisławowa i Stryja.
3.36 rano, osobowy, Nr. 12, do Podgórza-Płaszowa,
3.45 rano, osobowy, Nr. 12, do Krakowa,
z Podwołoczysk i Ickan; połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Tarnowie od Jasła, Orłowa, Koszyc i Budapesztu.
5.01 rano, osobowy, Nr. 20, do Podgórza-Płaszowa,
5.15 rano, osobowy, Nr. 20, do Krakowa,
ze Lwowa. Połączenie w Przemyślu od Sambora i Nowego Zagórza.
5.45 rano, osobowy, Nr. 1017, do Podgórza przystanku,
5.52 rano, osobowy, Nr. 48, do Podgórza-Płaszowa,
6.07 rano, osobowy, Nr. 48, do Krakowa,
z linji transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów.
6.41 rano, pospieszny, Nr. 2, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 rano, pospieszny, Nr. 2, do Krakowa,
z Ickan. Połączenia w środy i niedziele przez Konstancyę z Konstantynopola (okrętem do Konstancyi), codzień do Bukaresztu.
7.19 rano, osobowy, Nr. 412, do Podgórza-Płaszowa,
7.30 rano, osobowy, Nr. 412, do Krakowa,
z Wieliczki.
7.40 rano osobowy, Nr. 6212, do Krakowa,
z Kocmyrzowa i Mogiły.
7.45 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza przystanku,
7.53 rano, osobowy, Nr. 1033, do Podgórza-Płaszowa,
8.10 rano, osobowy, Nr. 32, do Krakowa,
z Oświęcima, Żywca i Suchy. Połączenia w Spytkowicach od Suchej i Wadowic; w Kalwaryi od Wadowic.
8.32 rano, osobowy, Nr. 18, do Podgórza-Płaszowa,
8.45, rano, osobowy, Nr. 18, do Krakowa,
z Podwołoczysk i Ickan. Połączenie w Tarnowie od Nowego Sącza—Stróż i Jasła.
10.28 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza przystanku,
10.35 rano, mieszany, Nr. 1061, do Podgórza-Płaszowa,
z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednia i Wrocławia; w Podgórzu-Płaszowie do Krakowa.
11.22 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Podgórza-Płaszowa,
11.35 przed poł., mieszany, Nr. 462, do Krakowa,
z Wieliczki. Połączenie w Podgórzu-Płaszowie od Oświęcima i Skawiny.
1.10 popoł., osobowy, Nr. 6214, do Krakowa,
z Kocmyrzowa i Mogiły.
1.14 popołud., osobowy, Nr. 14, do Podgórza-Płaszowa,
1.25 popoł., osobowy, Nr. 14, do Krakowa,
ze Lwowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów i od Nadbrzezia; w Tarnowie od Orłowa, Nowego Sącza i Jasła.
1.47 popołudn., sezonowy, osobowy, Nr. 1013, do Podgórza przzstanku,
1.52 popoł., sezonowy, osobowy, Nr. 1013, do Podgórza-Płaszowa,
2.04 popołud., sezonowy, osobowy, Nr. 44, do Krakowa,
z Zakopanego i Rabki, kursuje od 15 czerwca do 15 września włącznie z wozami I, II i III klasy. kursującymi wprost z Zakopanego i Rabki do Krakowa.
2.24, popoł., pospieszny, Nr. 6, do Krakowa,
ze Lwowa.
4.17 popoł., osobowy, Nr. 1011, do Podgórza przystanku,
4.25 popoł., osobowy, Nr. 1011, do Podgórza-Płaszowa,
4.40 popołud., osobowy, Nr. 42, do Krakowa,
z linii transwersalnej przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Zagórzanach z Gorlic, w Jaśle od Rzeszowa; w Chabówce od Zakopanego, w Suchy od Zwardonia; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.
6.10 wiecz., osobowy, Nr. 16, do Podgórza-Płaszowa,
6.20 wieczorem, osobowy, Nr. 16, do Krakowa,
z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Tarnowie od Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże, a od 15 czerwca do 15 września od Budapesztu i Koszyc; w Bierzanowie z Wieliczki.
6.35 wieczorem, osob., Nr. 464, do Podgórza-Płaszowa,
6.50 wieczorem, osob., Nr. 464, do Krakowa,
z Wieliczki.
7.10, wieczorem, osobowy, Nr. 6216, do Krakowa
z Kocmyrzowa.
7.47 wieczorem, pospieszny, sezonowy, Nr. 1002 do Podgórza-Płaszowa,
8.00 wieczorem, pospieszny, sezonowy, Nr. 101, do Krakowa,
z Zakopanego i Rabki, kursuje od 20 sierpnia do 10 września włącznie z wozami I, II i III klasy wprost przechodzącemi z Zakopanego do Krakowa.
8.55 wiecz., osobowy, Nr. 1035, do Podgórza, przystanku,
9.00 wiecz., osobowy, Nr. 1035, do Podgórza -Płaszowa.
9.12 wiecz., osobowy, Nr. 34, do Krakowa.
z Oświęcima. Połączenia: w Oświęcimiu od Wiednai i Wrocławia; w Spytkowicach od Sierszy Wodnej i Alwerni.
9.29 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Podgórza-Płaszowa.
9.36 wiecz., pospieszny, Nr. 4, do Krakowa.
z Podwołoczysk i Ickan. Połączenia: w Przeworsku od Tarnobrzegu; w Rzeszowie do Jasła, w Dębicy od Przeworska przez Rozwadów, od Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza, oraz Jasła przez Stróże.
10.30 wiecz., osobowy, Nr. 24, do Podgórza-Płaszowa,
10.40 wiecz., osobowy, Nr. 24, do Krakowa,
z Rzeszowa. Połączenia: w Rzeszowie od Jasła; w Dębicy od Rozwadowa, Nadbrzezia i Tarnobrzegu; w Tarnowie od Budapesztu, Koszyc, Orłowa, Nowego Sącza, Stróż, Nowego Zagórza i Jasła przez Stróże; w Bierzanowie z Wieliczki.
10.41 wiecz., osobowy, Nr. 1021 do Podgórza przystanku.
10.47 wiecz., osobowy, Nr. 1021, do Podgórza-Płaszowa.
11.00 w nocy, osobowy, Nr. 46, do Krakowa,
z Nowego Sacza przez Suchą, Skawinę, Podgórze-Płaszów. Połączenia: w Nowym Sączu od Budapesztu, Koszyc, Orłowa, w Chabówce od Zakopanego; w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — Z Zakopanego do Krakowa wprost przechodzący wóz I i II klasy.

KONKURS.

Magistrat miasta Wojnicza na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 13 lipca 1907 **rozpisuje konkurs na posadę sekretarza i kontrolora miejskiego z płacą roczną 1200 koron,** z prawem do stabilizacyi, po której zostanie płaca podwyższoną do 1400 koron, wraz z z prawem do dwóch pięcioleci po 200 kor.

Warunki określone w rozporządzeniu Wydziału krajowego z d. 20 maja 1898 l. 25422 Dz. ust. kr. Nr. 88.

Termin do wnoszenia podań do 24 sierpnia 1907.

Wojnicz, d. 15 lipca 1907.

Burmistrz
K. Nodzyński

Błaga o litość

staruszka, 86 lat licząca, wdowa po weteranie z r. 1831, mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę, o wspomożenie jakim kolwiek datkiem. Łaskawe datki na ten cel przymuje Adm. „Głosu Narodu"

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem Stanisława Tomaszewskiego.